Kwartalnik Historyczny
Rocznik CXVIII, 2011, 3
PL ISSN 0023-5903

JERZY SZCZEPAŃSKI
Uniwersytet Jana Kochanowskiego
w Kielcach

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ KSIĄŻKI *KSIĄŻĘ KSAWERY DRUCKI-LUBECKI (1778-1846)*

Mam prawdziwy kłopot z odpowiedzią na recenzję mojej książki zamieszczoną w numerze 2 „Kwartalnika Historycznego" (2010). Przyczyną tego jest parę kwestii, które postaram się jak najkrócej wyjaśnić czytelnikom, redakcji i Autorowi recenzji. Wynikają one głównie z różnic w postrzeganiu standardów pisania i publikowania recenzji, a także braku symetrii. Pierwszy przejaw podstawowego braku symetrii polega na tym, że Autor recenzji jest studentem, a autor książki profesorem uniwersyteckim. Polemika więc za każdym razem może być odebrana fałszywie. Równowaga, czy symetria, jest tu bardzo trudna do osiągnięcia. Innego rodzaju dysonans dotyczy polityki redakcyjnej „Kwartalnika Historycznego", ale o tym w zakończeniu.

Recenzja Mikołaja Getki, moim zdaniem, nie spełnia podstawowych kryteriów recenzji. A więc nie jest merytoryczna. Zdaję sobie sprawę, że coś takiego pisze się często w polemikach. Ale oto najkrócej, dlaczego tak uważam.

Moim zdaniem największym brakiem, a zarazem nadużyciem Autora recenzji jest niepoinformowanie czytelników o wyjaśnionych we wstępie założeniach mojej pracy i budowanie na tej dezinformacji licznych zarzutów, w tym szczególnie niewykorzystywania literatury i źródeł dotyczącej poszczególnych zagadnień.

We wstępie, w podrozdziale: „Stan badań" pisałem o tym, że bibliografia przedmiotowa dotycząca Ksawerego Druckiego-Lubeckiego jest imponująca. Próbowałem tam zarysować jej główne tendencje, dodając zarazem, że „Wszystko — wydaje się — zostało powiedziane i napisane. Stąd wątpliwości co do sensu podejmowania nowych prób i badań w tym zakresie" (s. 17). A jednak śmiem twierdzić, że w pracy udało się

http://rcin.org.pl

znacząco poszerzyć zakres wykorzystanych źródeł, w tym archiwalnych. Tu szczególnie wymieniłbym źródła litewskie (niewykorzystywane przez polskich badaczy archiwum Druckich-Lubeckich ze Szczuczyna, i nie jest to część, jak napisał recenzent, ale zasadniczy zrąb tego archiwum. Jedynie jego niewielka partia przewieziona przez Stanisława Smolkę znajduje się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie). Poświęciłem tym sprawom obszerny fragment wstępu (s. 20–29).

I wreszcie w kolejnym podrozdziale pt.: „Konstrukcja i metoda pracy" (s. 30) pisałem, że moja praca „nie stara się drobiazgowo rekonstruować wydarzeń z życia Lubeckiego. Łatwo jest zauważyć, że rozkład proporcji w konstrukcji książki nie jest ściśle zrównoważony. Świadomym założeniem pracy było zwrócenie większej uwagi na kwestie mniej znane w dotychczasowej literaturze. [— —] I analogicznie — sprawom znanym i opracowanym poświęcono w pracy nieco mniej miejsca, wykorzystując przy tym głównie istniejącą literaturę".

Powtarzam — i jest to ważne, bo na tej dezinformacji recenzent zbudował liczne zarzuty pod moim adresem. Nie zrobił choćby minimum tego, co jest obowiązkiem każdego piszącego recenzję, tj. nie przedstawił nawet najogólniej konstrukcji, założeń pracy i jej bazy bibliograficznej, ograniczając się do swoich ocen i stwierdzenia, że jest to zbiór „20 artykułów". Jak można coś takiego pisać, nie charakteryzując choćby najkrócej konstrukcji pracy? Wyjaśniam czytelnikom, że praca ma układ klasycznej biografii i składa się z rozdziałów: „Życie", „Kariera polityczna", „Działalność gospodarcza", „Lubecki a powstanie listopadowe", „W Petersburgu". Zamykają i wyczerpują one całość życia Lubeckiego.

Przy okazji — na jakiej zasadzie recenzent mianował mnie „specjalistą od dziejów gospodarczych Zagłębia Staropolskiego"? To takie puszczenie oka do czytelnika („autor nie bardzo zna się na sprawie"). Informuję, że ponad 10 lat pracowałem nad książką o Lubeckim, a od dobrych już paru lat zajmuję się dziejami emigracji polskiej we Francji.

Autor obficie szafuje ocenami typu: „pojedynczy, średnich rozmiarów tom, który miesza ze sobą garstkę tekstów (roszczących sobie pretensje do faktograficznych odkryć lub nowatorskiego podejścia) z przeważającą liczą artykułów stanowiących ekstrakt z opracowanych już i dobrze znanych środowisku specjalistów faktów oraz wniosków".

No dobrze, ale co ma znaczyć ten mętny zarzut? Później powtarza argument o „skromnej objętości". Czy liczba stron ma być podstawą oceny publikacji? Czy zadaniem autora biografii ma być wywrócenie stanu badań do góry nogami? Czy rzeczywiście działalność Lubeckiego w Rosji była znana specjalistom? (Getka: „na ten temat napisano chyba

http://rcin.org.pl

więcej niż na wszystkie inne"). Szkoda, że Autor nie podał choćby jednej pracy polskiej poświęconej tej kwestii. Zarzuty Getki formułowane są gołosłownie, bez argumentów, na zasadzie „ogólnie wiadome", „powszechnie znane" itp.

Nagminne jest nadużywanie przez recenzenta określeń często na pograniczu epitetów, np.: „banalne odwołania", „kuriozalnie", „zawieszone w próżni", „wytarte stwierdzenie", „zaskakująco płytkie", „zbyt pobieżnie", niezasługujący „na jednoznaczną pochwałę", „w za małym stopniu przeanalizowane" (!), „niezbyt fortunnie", „niezbyt trafnie" (wielokrotnie), „mało istotne", „mało czym podparte" (!), „zbyt mało udokumentowana", „pewien zawód". Ale przede wszystkim uderza tabloidalny, brutalny język tej recenzji obfitującej w aluzyjne przytyki.

Poucza, że niedostatecznie głęboko ująłem problem „pamięci rodowej", „świadomości arystokratycznej" Lubeckiego czy dalszych losów dzieci księcia. Podpowiadam, że pominąłem wiele innych zagadnień teoretycznie mieszczących się w szeroko rozumianej biografii politycznej i gospodarczej Lubeckiego. Zgadzam się — podręcznikowo potraktowałem kwestię Sądu Sejmowego, ponieważ nie miałem tu nic do dodania ponad znany ogólnie stan badań. Nie wykorzystałem również wielu opracowań i pamiętników. Musiałem dokonywać wyboru, bo takie były, powtarzam, założenia liczącej sobie 278 stron pracy, koncentrującej się na rewizji dotychczasowego stanu badań i na pogłębieniu mniej znanych zagadnień. Nie zauważył przy tym recenzent, że przy takim ujęciu biografii naturalną konsekwencją jest pewne ograniczenie aparatu naukowego, choć nie w takim stopniu, jak na przykład w przypadku znanej serii biograficznej wydawanej przez Ossolineum.

Getka przyjmuje za niedościgły wzór pracę S. Smolki („niedoścignioną dla niej konkurencję") (*Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, Warszawa 1983, 2 tomy, 644 i 571 stron), nie widząc lub nie chcąc widzieć zasadniczej różnicy. Śmiem twierdzić, że recenzent świadomie pominął tytuł książki Smolki, chcąc stworzyć wrażenie, że zakres i ujęcia obydwu prac są podobne. Natomiast ja swoją pracę pisałem w świadomej opozycji do pracy Smolki — monumentalnej i przeładowanej informacjami, a przede wszystkim zupełnie innej — i merytorycznie i chronologicznie. Nie można tych prac porównywać.

Autor w recenzji nie zastosował ani jednego przypisu bibliograficznego, szczególnie tam, gdzie udowadnia mi nieuctwo. Jedyna pozycja, której przywołał pełny zapis bibliograficzny, to *Kantorbery Tymowski w świetle nowych źródeł*. Jak ta praca ma się do biografii Lubeckiego? Wielokrotnie przy tym zarzucił mi „przepisywanie informacji". Na przykład pisząc o roli Lubeckiego podczas rokowań w Petersburgu, wy-

http://rcin.org.pl

krzyknął („jakby dotychczas tego nie czyniono?!"), podobnie o pobycie Lubeckiego we Francji („sama bowiem kwestia nie jest raczej nowa"). Szkoda, że nie zamieścił w przypisie znanych mu prac na ten temat i nie podzielił się swoją o nich wiedzą. Wiedzą o pracach istotnych w tym zakresie, a nie wzmiankujących tylko i powtarzających znane już informacje. Przykładem jego retoryki jest zdanie poświęcone misji Lubeckiego w Paryżu w latach 1834–1837. Pisze tam: „Nie daje on niczego konkretnego [!], mimo że Autor odwołuje się do dwutomowego zbioru papierów z Biblioteki Czartoryskich, w których zawarte jest «więcej informacji» przez niego z jakichś [!] powodów nieporuszonych". Pomijając już elegancję tego stwierdzenia, wyjaśniam, że gdyby w dokumentach w Bibliotece Czartoryskich były bardziej istotne informacje aniżeli sążniste zestawienia finansowe, to informacja o tym znalazłaby się w tekście. W ten sposób można w podejrzanym świetle postawić wszystkie informacje, formułując aluzję, że autor coś pominął lub czegoś nie dopatrzył.

Według Getki nie dostrzegłem, że Lubecki mógł być jednocześnie i Litwinem, i Polakiem. A ja myślałem, że spora część książki jest właśnie temu poświęcona. Również nie wiem, dlaczego ja zostałem uznany za autora źródłowych określeń: „Litwin" czy „Moskal".

Zakończył Getka druzgocącym stwierdzeniem, że książka moja nie spełnia wymogów pracy naukowej. Jeśli recenzent już uzna za konieczne użycie takich określeń i stwierdzeń — niech zrobi to wynikowo, jako wniosek, a nie jako „oczywistą oczywistość". To jest właśnie największa skaza tej *quasi* recenzji. Kiedyś, dawno temu, na studiach historycznych uczono, jak pisać recenzję. Jednak w tym przypadku, gdy recenzent ma tak wysokie wyobrażenie o swojej metodzie i erudycji, obawiam się, że na naukę jest już za późno. Pomijam już stronę etyczną takiego sposobu pisania recenzji, której głównym celem staje się autokreacja.

Ale największy kłopot mam ze zrozumieniem polityki redakcji „Kwartalnika Historycznego". Dotychczas w swej naiwności sądziłem, że Komitet Redakcyjny złożony z wybitnych specjalistów kwalifikuje teksty do publikacji. Są wśród nich i znawcy historii Polski XIX w. Czy Redakcja mogłaby poinformować mnie i czytelników, kto z tego grona kwalifikował tekst M. Getki-Keniga do druku? Czy osoba ta zadała sobie trud przeczytania tekstu tej recenzji i chociaż pobieżnej lektury mojej książki? I co było podstawą jej oceny i decyzji?

http://rcin.org.pl